

Gdzie Twoje serce Warszawo?

Czy prawda, że stolicę okradziono z honoru, serca i pieniędzy
Tak pyta głodna, drżąca z zimna staruszka z baraków
Ziemskie piekło na Żoliborzu

Aby się naocznie przekonać, jak się przedstawia nocne życie w barakach u bezdomnych na Żoliborzu, Redakcja „ABC” wydelegowała jednego ze współpracowników, który tak przedstawia swą wycieczkę:
Za przejazdem kolejowym, na którym wiecznie na życie ludzkie czyhają rozmaite wekslujące i przejeżdżające pociągi, docieramy do bramy barakowej.
Ciemno, „że choć oko wykol”. Za płotem jęk kobiet, płacz dzieci i wycie psów. Wśród egipskich ciemności docieramy do jedynego większego w tym mrocznym i smutnym mieście — światelka — świetlicy szkolnej.

I TU ŁAKNA WIEDZY
Godz. 7 wiecz. W małej, lecz czystej salce siedzi kilkadziesiąt młodych i miłych uczennic, które uczą się kroju. Właśnie szyją z pośpiechem piękną komżę dla jednego z księży opiekunów. Nauczycielka lekcji kroju p. Kostrowska opowiada:
— „Mam satysfakcję z memi uczenicami. Ca to czyste i tak białe duszyczki jak ta śnieżna komża, ale co będzie z nimi dalej, nie wiem”.

WIEKOWI UCZNIOWIE
Idziemy dalej. Za ścianą w nowej świetlicy siedzi nad książkami szereg starszych, siwych osób obojga płci. Są to analfabeci, którzy uczą się gorliwie. Wykłada tu jako nauczycielka p. Gembicka — żona dziennikarza. Z wielkim mozolem 40-letni, 30-letni i 50-letni uczniowie i uczennice kreślą rozmaite kulfoniki i stawiają dzi-

waczne cyferki. Najpilniejsi między nimi są starzy Mielczarki, Kowalscy, Pękale, Twardowsy i Kamińscy. Stara 50-letnia Helena Kamińska z ogromnym przejęciem w ciągu kilku minut kreśli jedną literę. Pytamy się, dlaczego się tak późno wzięła do nauki.
— Proszę pana — odpowiada — syna mam zecerem i choć bezrobotny, to jednak czasem gazetkę przyniesie. Przeczytałoby się i wasze „ABC”, ale jak się nie umie czytać, to trudno. Przy czytaniu przedzwy mi czas zeszedł, a tak wciąż siedzę i myślę o tej swojej biedzie.

PŁOCIENNE NAMIOTY
Ruszamy dalej do płociennych namiotów. W namiocie siedzą na ziemi, właściwie w błocie dzieci, starcy, i mężczyźni średnich lat. Ktoś tam w kącie jęczy na sienniku, leżącym na ziemi, gdzieś dalej kwili małe chore dziecko, a w kącie wyje głodny pies.
— Dlaczego matoszko siedzicie pod parasolem, skoro jesteście w namiocie — pytamy jednej z lokatorek.
— A bo, proszę pana deszcz kapie nam na głowy.
W jednym z szałasów, który ma z pięć kroków długości i ze trzy szerokości, mieści się aż dwie rodziny Błaszczowskich i Mencłów, składające się z mnóstwa dzieci, sterców obojga płci i mężczyzn, oczekujących i marzących o zajęciu. Na łóżku leży nawpół obłąkana Helena Mencel. Przykrywa się od deszczu miednicą i nieustannie śmieje się histerycznie.

Wychodzimy z tego straszne-go przybytku, gdzie pełno dymu, błota i ciężkiego powietrza. Po drodze spotykamy leżącego na tapczanie i umierającego na gruźlicę Mieczysława Szymkowskiego. Nieco dalej leży chora Aleksandra Smolińska. Obok niej kwili chore i głodne dziecko.
W innym ciemnym budynku płaczą nad przedwcześnie zmarłym Zygmusem Obrebskim.
— Miał cztery lata i zachorował. Zamiast wody napił się po ciemku kwasu siarczanego i umarł — tłumaczy sucho ojciec.

PYTANIE, KTÓRE WYWOŁUJE RUMIENIEC WSTYDU
Wychodzimy z tego żywego grobu. Smutną melodię swiszczące wiatr i znów przeraźliwie wyją bezdomne psy.
Koło bramy chwytają mnie za rękę jakaś staruszka i pyta:
— Panie, czy prawda, że Warszawę okradli z honoru, pieniędzy i serca?
— Dlaczego — pytam trzęsącą się z zimna staruszkę.
— Bo, panie, gdyby Warszawa miała serce, honor i pieniądze, to pewnieby o naszej piekielnej nędzy nie zapomnieli.
Kobieta odwraca się i płacze. Nie odpowiadamy nic i uciekamy co rychlej za bramę.

„CARMEN”

PROSZEK PASTA

ELIKSIR DO ZĘBÓW

są znakomite — krajowe

WYTWÓRNI POLSKA

PARFUMERIE D'ORIENT

Zadać wszędzie. 310,3

MAGAZYN WYTWORNEGO OBUWIA MĘSKIEGO I DAMSKIEGO

WŁASNEJ WYTWÓRNI

KWIATKOWSKI I BOLESŁAWSKI

383 WARSZAWA MARSZAŃKOWSKA 143, TEL. 40-64.

MAGAZYN OBUWIA

MĘSKIEGO, DAMSKIEGO I SPORTOWEGO

ANTONI ŚWIERSZCZ

Warszawa Telefon 262-28 Nowy Świat 32.

Poleca znane z dobroci wszelkie obuwie wyrobu własnego.

W teatrze, kinie, radjo, szkole—wszędzie „Tydzień Ruchu Ulicznego” rozgłosi zasady dobrego chodzenia po ulicy

Wczoraj odbyło się drugie posiedzenie Komitetu „Tygodnia Ruchu Ulicznego” pod przewodnictwem inż. R. Mincheimera i przy udziale przedstawicieli szeregu instytucji społecznych.
Komisja regulaminowo - techniczna „Tygodnia” opracowała już przybliżony jego regulamin. A więc „lekcje chodzenia po ulicy” odbywać się będą w 20 najruchliwszych punktach miasta.
Program ich obejmuje: ogólne zasady ruchu ulicznego, umiejętność chodzenia po chodnikach, umiejętność przechodzenia przez jezdnię, oczekiwanie na tramwaj i wsiadanie doń — i inne szczegóły objęte 10-ma przykazaniami dla pieszych.
Cenną przysługę propagandzie „Tygodnia” odda „Polskie

Radio”, którego przedstawiciel inż. E. Forębski przyrzekł zajęcie się propagandą zasad ruchu ulicznego ze stacji nadawczej polskiego broadcasting’u.
Szkoły warszawskie również wezmą udział w tej pożytecznej akcji: oto przedstawiciel Koła Dyrektorów warszawskich szkół średnich dyr. Rondthaler i przedstawicielka Koła Pań Przełożonych Szkół Żeńskich p. Taczanowska — zapewnili, że szkoły warszawskie znajdą 20 — 30 minut czasu na krótki wykład, wyjaśniający zasady ruchu ulicznego.
W nadchodzący czwartek, t. j. 23 b. m. o godz. 8 w siedzibie Automobilklubu Polskiego odbędzie się posiedzenie sekcji propagandowej Komitetu, w przyszły zaś poniedziałek — ponownie jego plenum.

Chłopiec czy dziewczyna?

Dziś 9-ty dzień konkursu

Dziś zamieszczamy kupon dziewczęcy i przedostatni nasz-

Kupon Nr. 9.

Konkurs „Szukajcie chłopca”

Nr.

Nazwisko

Imię

Adres

go konkursu na wykrycie podobizny mężczyzny pomiędzy fotografiami niewiast, biorących udział w konkursie filmowym.
Dziś i jutro — to ostatnie dwa dni, w których na łamach ABC może ukazać się fotografia chłopca.

Ericsson

Najlepszy sprzęt

RADIOFONICZNY

najwięcej ulubiona

SŁUCHAWKA

Warszawa

Al. Ujazdowskie M 47

Nowy Świat 69 210

Do nabycia wszędzie.

ALEKSANDER BLAZEJOWSKI.

TAJEMNICA HOTELU PRZY ULICY CHMIELNEJ

— A nie słyszeliście co mówił. — spytał Trzysiński.
— Słyszeć... słyszałem, ale ze strachu nic nie pamiętam.
— No i co dalej?
— Ano... wyszedłem za panem Karnickim, aż na ulicę. Szedł przez Wierzbową, potem skręcił w Trębacką. Stałem chwilę i patrzyłem, jak pan Karnicki obwijał w ciemnym kącie zakrwawioną rękę.
— Co się stało dalej?
— Ano nie wiem... poszedłem do domu, bo była już pierwsza po północy.
Reżyser podziękował Kotuli i pozwolił mu odejść.
Zaledwie drzwi zamknęły się za maszynistą, Trzysiński poważnie już zaniepokojony spytał:
— Niechże mi pan, panie Słojkowski powie, co znów było dzisiaj?
— Dziś panie dyrektorze wszystko było w porządku. Karnicki przyszedł na próbę w doskonałym humorze, rzucił nawet jakieś dobre dowcipy, jakby mu się wczoraj nic nie przydarzyło i gdyby nie za bandażowana silnie w przegubie ręka, byłbym Kotuli

nie uwierzył. Probę rozpoczęliśmy od trzeciego aktu. Karnicki był zadowolony. Byliśmy w miejscu dialogu Azera z Bertą, gdy podszedł bliżej i słuchał w skupieniu każdego słowa. Nagle skoczył jak szalony, chwycił Dyresza za gardło, powalił go na ziemię i zaczął go dusić. — „Mam cię wreszcie tu przy wszystkich”, — krzyczał jakimś ochryplym głosem i dusił Dyresza kolanami, potem puścił go, chwycił krzesło i rznął nim z taką siłą, że krzesło rozleciało się w drobne kawałki. Szczęściem nie trafił nikogo. Wykręciliśmy Karnickiemu ręce i z trudem zdołaliśmy go ubezwładnić. Teraz leży nieprzytomny na dole, a stara Braunowa robi mu okłady. Dyresz telefonował po karetkę pogotowia...
— A to osioł. Skandalu narobi na całe miasto, — syknął Trzysiński i szybkim krokiem wyszedł z gabinetu, kierując się na scenę.
W prawym kącie sceny leżał na otomanie Karnicki. Na kredowo bladej twarzy malowało się jakieś straszne zmęczenie. Palcami przyciskał skronie. Na czole wystąpiły, jak drobna rosa, krople potu. Obok chorego siedziała stara Braunowa, przytrzymywała ręką okład na jego sercu. W drugim kącie sceny skupili się aktorzy i półgłosem opowiadali sobie o ataku furji Karnickiego i o spazmach Krzeszówny. Trzysiński zbliżył się do otomany, pochylił się nad chorem i patrzył długo w jego bladą twarz. Nagle spostrzegł, że z oczu Karnickiego spływają dwie duże łzy. Trzysiński położył delikatnie rękę na głowie chorego i spytał miękko:
— Panie Ludwiku... czy już lepiej?
Karnicki otworzył oczy, patrzył z wdzięcznością, lekko uśmiechnął się i mówił, jakby zawstydzony:

— Nic nie pamiętam, czuję tylko, że coś niedobrego było ze mną. Teraz dopiero dowiedziałem się, że mimowoli naraziłem panów na takie przykrości...
— Iii, zwykły atak zdenerwowania, — uspakajał Trzysiński. — Główna rzecz, aby panu było lepiej.
— Dziękuję, znacznie mi lepiej, — powiedział Karnicki i z trudem dźwignął się z otomany.
Grupa aktorów zbliżyła się teraz do chorego. Karnicki wyszukał oczyma Dyresza i szepnął do niego:
— Przepraszam, bardzo przepraszam. Jestem chory...
Dyresz wyciągnął rękę do Karnickiego i serdecznie uściśnął mu dłoń. Wszyscy byli zatroskani. Nagle rozległ się sygnał trabki pogotowia ratunkowego. W oczach Karnickiego odbił się straszliwy niepokój. Trzysiński tak cicho, aby Karnicki nie słyszał, szepnął do ucha Słojkowskiemu:
— Panie reżyserze, zbiegnij pan na dół i prze-proś, że karetka została niepotrzebnie zaalarmowana. Słojkowski skinął głową na znak, że rozumie i szybko oddalił się.
Karnicki próbował iść, kroki jego jednak były tak chwiejne, iż zdawało się, że chodzi po pokładzie statku, gdy wiatr wydyma fale. Powoli z twarzy ustępowała kredowa bladeść, nogi zaczęły trochę pewniej stąpać.
Trzysiński skinął na woźnego:
— Proszę przynieść palto i kapelusz pana Karnickiego.
Za chwilę Karnicki i Trzysiński schodzili ze schodów.
(D. c. n.)